

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/operacja-polska/55722,Postawilam-krzyz-na-grobie-dziadka.html>



ARTYKUŁ

Postawiłam krzyż na grobie dziadka

Autor: TERESA ZAWADZKA 16.02.2020

Wszystko, co piękne, szczęśliwe i wartościowe Tereska usłyszała w domu w języku polskim. A na ulicy i w szkole musiała mówić po ukraińsku lub rosyjsku. W tych językach często słyszała obelgi i wyzwiska.

Czego jeszcze o nich nie wiemy?

Dzieje naszych rodaków żyjących na wschód od polskiej granicy nadal pozostają dla nas nie do końca odkrytą

tajemnicą. Mimo że sporo się zmieniło pod tym względem po 1989 r. wciąż jest to jedno z podstawowych zaniedbań polskiej polityki. Nadal zdarza się, że gdzieś na Wschodzie, w Bobrujsku, Krasławiu, Lubomlu, albo w Kamieńcu Podolskim spotykamy ludzi takich jak Teresa Zawadzka, która własnym sumptem wydaje pieczołowicie zebrane historie kilku pokoleń własnej rodziny.

Było tak. Jako delegacja IPN pojechaliśmy na Podole, żeby otworzyć w Chmielnickim (Płoskirowie) wystawę poświęconą ofiarom „operacji polskiej” NKWD 1937–1938. Wśród zaplanowanych wydarzeń była Msza św. w słynnej katedrze kamienieckiej, obok której stoi nie tylko minaret z rzeźbą Matki Boskiej, ale i pomnik „Hektora kamienieckiego”, czyli płk. Jerzego Michała Wołodyjowskiego. Liturgii sprawowanej w języku polskim – którą rozpoczęto od odśpiewania hymnu *Gaude Mater Polonia*, a zakończono *Bogurodnicą* – przewodniczył miejscowy ordynariusz bp Leon Dubrawski. Chociaż był to dzień powszedni, katedra była wypełniona wiernymi. Po Mszy św. odmówiono Koronkę do Miłosierdzia Bożego w intencji ofiar terroru sowieckiego.

Kiedy opuszczaliśmy świątynię, jakaś kobieta wręczyła mi kilka egzemplarzy czterdziestoczczerostronicowej broszury *Historia życia Polaków w Kamieńcu Podolskim*, opowiadającej – jak się okazało – o przeżyciach Zawadzkich z Podola, boleśnie doświadczonych przez dwie wojny światowe, Wielki Głód, Wielki Terror, inwigilację, prześladowania, areszty i zsyłki. I których – ponieważ byli Polakami i katolikami – Sowietci traktowali jako szpiegów, wrogów ludu, agentów Polski i Watykanu.

W ich domu powstała nielegalna kaplica z relikwiami świętych Benedykta i Fidelisa, do której przybywali m.in. na rekolekcje kapłani z Podola, Mołdawii, Syberii, a z Kazachstanu – bł. ks. Władysław Bukowiński. Wśród pamiątek przechowywanych przez Zawadzkich znajdują się unikalne fotografie i modlitwy skrupulatnie przepisywane z innych rękopisów, w tym niezwykła modlitwa o wskreszenie zniewolonej Ojczyzny, oraz pocztówka z XIX w., sławiąca krótkim wierszem piękno ziemi podolskiej. Jest również rodzinna relikwia – modlitewnik z 1834 r. Bo przecież katolicy w ZSRS, odcięci od dopływu jakiegokolwiek literatury religijnej, każdą taką książeczkę trzymali w największym ukryciu.

Na szczególną uwagę zasługuje poniższy fragment wspomnień Teresy Zawadzkiej (przełożony przez Martę Piotrak), w którym opisuje m.in. swoją radość z odwiedzin Polski i spotkania z Janem Pawłem II, ale też pyta z bólem, dlaczego w jej ukochanej Ojczyźnie traktowano ją jak obcą? Trudno uciec przed refleksją, że to samo przeżywała Róża, bohaterka powieści *Cudzoziemka* Marii Kuncewiczowej. Urodzona w Taganrogu w Rosji, w rodzinie polskich zesańców, kiedy przyjechała na naukę do Warszawy, ciągle była tu „cudzoziemką”...

Adam Hlebowicz

Stanisław Zawadzki – Polak urodzony w 1898 r. Urodził się i kształcił w Kamieńcu Podolskim. Zdobył zawód nauczyciela i pracował w polskiej szkole. Dużo czytał, lecz przekazywał dzieciom nie tylko wiedzę, ale

i tradycje polskiej kultury. Uczył też odpowiedzialności za siebie. Stanisław Zawadzki w 1926 r. pojął za żonę Annę (z domu Witkowską), a w 1927 r. urodził się im syn Zbigniew.

W rodzinie Zawadzkich najważniejszymi zasadami życiowymi były: Bóg, tożsamość narodowa, wiara w pracę i ogromne przywiązanie do wartości przekazywanych w rodzinie z pokolenia na pokolenie. W rodzinie było dużo miłości, odpowiedzialności, a jej członkowie odznaczyli się wysoką kulturą. Nikt nie miał prawa zhańbić nazwiska Zawadzkich.

Cała rodzina żyła w wielkiej zgodzie, ale nie trwało to długo. Zmieniły się pryncypia władzy. Rozpoczęła się likwidacja inteligencji i Polaków oraz łamanie ich duchowych świętości. W 1936 r. przyszło pierwsze ostrzeżenie dla Stanisława. Obwiniono go o propagowanie polskiej kultury. Został za to zwolniony ze stanowiska nauczyciela i mianowany zarządcą budynku polskiego domu dziecka. Stanisław Zawadzki zawsze żył w zgodzie ze swoimi najwyższymi wartościami: Bóg, pochodzenie, życie w prawdzie.

...podszedł do swojego dorastającego syna Zbigniewa, pocałował go i rzekł: „Zostań z Bogiem i pamiętaj, kim jesteś”. Następnie objął swoją żonę, Annę, przeżegnał się i wyszedł z domu. Stanisława Zawadzkiego nikt już więcej nie ujrzał, ale w pamięci następnych pokoleń zapisał się jako Polak, który nie ugiął się pod torturami...

Pewnej nocy jesienią 1937 r. do rodziny Zawadzkich przyszli funkcjonariusze NKWD i zabrali Stanisława jako wroga narodu. Nie chciał zaprzecić się swojego pochodzenia, odmówił zniszczenia polskiej literatury – to stało się przyczyną jego aresztowania.

Stanisław przeczuwał, że do domu już nigdy nie wróci i dlatego podszedł do swojego dorastającego syna Zbigniewa, pocałował go i rzekł: „Zostań z Bogiem i pamiętaj, kim jesteś”. Następnie objął swoją żonę, Annę, przeżegnał się i wyszedł z domu. Stanisława Zawadzkiego nikt już więcej nie ujrzał, ale w pamięci następnych pokoleń zapisał się jako Polak, który nie ugiął się pod torturami, nie wyrzekł swego pochodzenia, religii i nie uciekł za granicę, chociaż wiedział, że zostanie zamordowany, a jego rodzina będzie prześladowana. Do ostatniej chwili swojego życia pozostał wierny swoim przekonaniom i nie wyrzekł się swojej narodowości.

Stanisław Zawadzki przeżył 39 lat. Polska musi dziś pamiętać, że na Ukrainie żyli i pracowali tacy właśnie

Polacy, którzy do ostatnich chwil swojego życia pozostali patriotami wiernymi swoim przekonaniom.

Na początku lat sześćdziesiątych były pracownik NKWD odnalazł syna Stanisława Zawadzkiego, Zbigniewa, i pokazał miejsce, gdzie zasypano ciała rozstrzelanych Polaków. Powiedział także, że przez trzy tygodnie każdej nocy wywoził dziesięć – dwanaście ciał, które zasypywał w jednym miejscu.



**Stanisław Zawadzki z żoną Anną,
z domu Witkiewicz**



**Stanisław Zawadzki z uczniami
polskiej szkoły w Kamieńcu
Podolskim, 1930 r.**

Człowiek ten opowiedział to wszystko, gdyż był już w podeszłym wieku i męczyły go wyrzuty sumienia, że nikt z rodziny nie wie, gdzie spoczywa ich bliscy. Wcześniej mówienie o tych sprawach było zabronione, ale u schyłku swojego życia ten starszy człowiek, który pracował w NKWD, postanowił opowiedzieć i pokazać, gdzie spoczywa ojciec Zbigniewa i setki innych Polaków (zasypano ich w osobnym dole niż Rosjan i Ukraińców).

Zbigniew Zawadzki był bardzo wdzięczny, że poznał miejsce pochówku ojca i innych rodaków (ich imiona i nazwiska są nieznane). Nie miał jednak prawa postawienia w tym miejscu pomnika, krzyża, tablicy czy kamienia z napisem, ponieważ wszyscy tu pochowani uznani byli za wrogów narodu. Nie podano nawet numeru paragrafu, na podstawie którego został wydany wyrok śmierci przez Sąd Wojskowy Przykarpackiego Wojskowego Okręgu. Zbigniew Zawadzki pokazał to miejsce swojej rodzinie i przykazał szanować je do czasu, aż możliwe będzie jego upamiętnienie.

W połowie lat dziewięćdziesiątych Teresa i Janek (wnuki Stanisława) w miejscu spoczynku zamordowanych i rozstrzelanych Polaków zrobili ogrodzenie i postawili krzyż z tabliczką. To wszystko, co rodzina mogła uczynić.

Zbigniew Zawadzki był bardzo wdzięczny, że poznał miejsce pochówku ojca i innych rodaków (ich imiona i nazwiska są nieznane). Nie miał jednak prawa postawienia w tym miejscu pomnika, krzyża, tablicy czy kamienia z napisem, ponieważ wszyscy tu pochowani uznani byli za wrogów narodu.

Dziś dwa razy w roku na cmentarz przychodzi procesja, aby wspomnieć wszystkich tu spoczywających.

Teresa Zawadzka - Polka urodzona w 1963 r. Urodziła się w Kamieńcu Podolskim jako córka Zbigniewa i Cecylii Zawadzkich. Miała bardzo szczęśliwe dzieciństwo, gdyż była otoczona wielką miłością rodziny. Wszyscy, którzy przybywali do domu Zawadzkich, obowiązkowo wielką uwagę poświęcali małej Teresce. Duchowni, którzy odwiedzali rodzinę, zawsze wieczorami siadali obok dziewczynki i opowiadali o życiu św. Tereski od Dzieciątka Jezus.

Tereska, jak każda dziewczynka z zanego domu, uczęszczała do szkoły muzycznej. Zawsze, kiedy ktoś przychodził do jej domu, dziewczynka siadała do pianina i grała kilka utworów dla gości. Później wszyscy jej serdecznie dziękowali, a dziewczynka szła do swojego pokoju, aby zająć się własnymi sprawami. To były bardzo szczęśliwe i piękne lata jej życia. Była w nich wielka siła miłości, godności, wzajemnego szacunku i odpowiedzialności.

Gdy Tereska poszła do szkoły, zaczęły się zupełnie niezrozumiałe dla małej dziewczynki złośliwości ze strony nauczycieli. Było dla niej wielką przykrością słyszeć niepojęte dla niej słowa kpiny: „szlachta niedorizana” albo

prześmiewcze: „polska kompozytorka”. Wszyscy ją wyśmiewali, a Teresa nie rozumiała, dlaczego jej dokuczano, śmiano się, bito po plecach, kopano. Dziewczynka długo milczała, ale pewnego dnia, bojąc się znów iść do szkoły, poprosiła tatę, aby porozmawiał z nauczycielami na temat naśmiewania się z niej. Na to Zbigniew odparł: „Nie zwracaj na nich uwagi, oni na to nie zasługują. Po prostu ucz się i bądź mądra”. Tereska posłuchała taty: po prostu się uczyła. Przyjaciół prawie nie miała, bo mało kto ją rozumiał, gdy często powtarzała: „Jestem małą Polką, a mój znak to Orzeł Biały”.

Tereska Zawadzka wychowywała się na polskiej literaturze. Książki Sienkiewicza, Mickiewicza, Krasińskiego, które czytała jako dziewczynka, zachowały się do dziś. To właśnie Polaków uważała za swoich rodaków, bo w domu rozmawiano tylko po polsku. W tym języku rodzice ją wychowali i przekazywali wyrazy miłości. W domu Zawadzkich po polsku rozbrzmiewały słowa modlitwy. Wszystko, co piękne, szczęśliwe i wartościowe, Tereska usłyszała w domu w tym właśnie języku. A na ulicy i w szkole musiała mówić po ukraińsku lub rosyjsku. W tych językach słyszała też obelgi, słowa upokorzenia i wyzwiska.



Ks. Antoni Chomicki, jeden z legendarnych duszpasterzy Podola w okresie powojennym



**Błogosławiony ks. Władysław
Bukowiński, duszpasterz
Kazachstanu, Syberii i Ukrainy**

Po ukończeniu szkoły Teresa chciała kontynuować naukę na wyższej uczelni, ale stało się to niemożliwe, gdyż w dokumentach było napisane, że ojciec, dziadek i babcia Teresy byli wrogami narodu i wszyscy przebywali w więzieniu. Podkreślono też, że członkowie jej rodziny czują się Polakami. Teresa mogła więc ukończyć tylko kurs przygotowawczy, a na wyższe uczelnie miała zakaz wstępu ze względu na charakterystykę i biografię rodziny.

Bracia Teresy wydorosleli, pożenili się i opuścili dom, aby budować swoje gniazda rodzinne. W wieku 25 lat Teresa pochowała swojego tatę i rozpoczęła życie ze swoją mamą – Cecylią. W 1987 r. do Polski przyjechał Ojciec Święty, Jan Paweł II. Teresa wraz z wieloma miejscowymi pielgrzymami pojechała do Rzeszowa na spotkanie z Papieżem. To były bardzo szczęśliwe dni. Zobaczyła z bliska Ojca Świętego, Polskę i Polaków. Zobaczyła tradycje i kulturę, jaką żyła i oddychała cała jej rodzina, za co cierpiała, była poniżana i prześladowana, ale której nigdy się nie wyparła, bo tak była nauczona.

A kiedy przyjechałam do Polski, chciałam całować ziemię, obejmować każdego przechodnia. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Przepętniały mnie emocje; śmiałam się i płakałam. W duchu krzyczałam ze szczęścia: „Tato, przyjechałam do Polski! Oddycham polskim powietrzem!” I jeszcze spotkanie z Ojcem Świętym... Było mi tak smutno, że mój tata nie dożył tak szczęśliwych chwil, ale byłam pewna, że razem ze mną raduje się w niebie. Trudno mi było uwierzyć, że człowiek w tak krótkim czasie może doznać tak wiele szczęścia i błogosławieństwa. Czułam, że razem ze mną radują się w niebie wszyscy moi przodkowie.

A kiedy przyjechałam do Polski, chciałam

całować ziemię, obejmować każdego przechodnia. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Przepętniały mnie emocje; śmiałam się i płakałam. W duchu krzyczałam ze szczęścia: „Tato, przyjechałam do Polski! Oddycham polskim powietrzem!” I jeszcze spotkanie z Ojcem Świętym...

Był jednak jeden problem. W Polsce byłam obca. Byłam traktowana jak zwyczajna Ukrainka. Po powrocie do Kamieńca Podolskiego pierwsze pytanie, które zadałam mamie, to: „Dlaczego..., dlaczego..., dlaczego wychowano mnie tylko w polskiej kulturze i miłości do Polski? Dlaczego nic nie wiem o Ukrainie?” Mama odpowiedziała: „Nie ma znaczenia, w jakim kraju się urodziłaś. Jesteś Polką i musisz szanować swoje pochodzenie”. Wtedy poczułam w sobie pustkę. Kim jestem? Gdzie jestem? Jak dalej żyć? Co teraz robić? Po prostu pogubiłam się. Jednak wkrótce wszystko na nowo stało się ciekawe – cała historia mojej rodziny. Starłam się ponownie zrozumieć, za co oddał życie mój dziadek, Stanisław Zawadzki, dlaczego w więzieniu cierpieł Anna Zawadzka i mój tata, Zbigniew. Za co oni wszyscy byli tak prześladowani? Czy Polsce to było potrzebne? Czy ci ludzie Polskę w ogóle interesują? Czy Polsce potrzebna jestem ja, Teresa, i moja mama, Cecylia? Tak wiele pytań sobie zadawałam. Ale rozwiązanie przyszło samo.

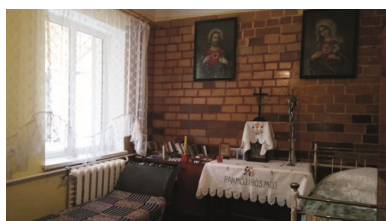
W 2000 r. oczy mi się otworzyły i poczułam, że muszę postawić pomnik na miejscu pochowania dziadka, Stanisława Zawadzkiego, i wielu innych zamordowanych Polaków. Dla Ukraińców wybudowano pomnik na końcu cmentarza, a o Polakach nikt nie pamiętał, nikomu nie byli potrzebni, tak jak ja ze swoim bratem, Jankiem, i mamą, Cecylią. Głęboko w duszy czułam potrzebę i obowiązek upamiętnienia mojego dziadka. Razem z bratem postawiliśmy ogrodzenie i krzyż z tabliczką. To wszystko, co mogliśmy zrobić własnymi siłami, choć wiemy, że w tym miejscu powinien stać widoczny pomnik albo kamień z napisem. Poczułam wtedy, że wypełniłam obowiązek wobec mojej rodziny.

Dzięki Bogu mamy dziś dużo katolickich świątyń w naszym mieście i w rejonie. W czerwcu 2012 r. przekazałam relikwie św. Fidelisa i św. Benedykta, które przechowywaliśmy w naszym domu. Obecnie znajdują się one w głównym ołtarzu katedry w Kamieńcu Podolskim. Wreszcie przyszedł taki czas, że święte relikwie mogły znaleźć godne miejsce. Moment przekazania był dla nas bardzo wzruszający, bo przez tak wiele lat relikwie były w naszym domu. Odprawiona została Msza św., na której nasza rodzina otrzymała Boże błogosławieństwo. Łzy zalewały oczy moje i mojej mamy, było nam ciężko głośno się modlić, ale radość w sercu była niezmierna.

Szkoda, że z mojej rodziny, która doznała tylu prześladowań i cierpień, w której było tyle wiary i przyjaźni z duchownymi, tyle modlitw i Mszy św., przekazanie relikwii przypadło właśnie mnie. Przykro mi, że prócz mnie i mojej mamy nikt nie dożył tego radosnego wydarzenia. Jestem jednak pewna, że cała rodzina

cieszyła się w niebie i w tym szczęśliwym momencie była razem z nami.

Teraz pojawiło się w moim życiu jedno wielkie marzenie i jestem pewna, że ono się spełni. Chciałabym stworzyć w swoim domu prawdziwy Polski Dom. Kiedyś w jednym z pokoi naszego domu była kapliczka, a teraz można byłoby zrobić tu miejsce spotkań dla Polaków. Można byłoby poczytać polską literaturę, prowadzić naukę historii miasta i kształcić przewodników, którzy opowiedzą Polakom prawdziwe dzieje Kamieńca Podolskiego, pomogą polskim grupom rozgościć się w hotelach. Chciałabym przyjmować w Polskim Domu Polaków, którym nieobca jest biografia rodzin takich jak moja, uczyć się polskich pieśni, wierszy, czytać literaturę. Taki Dom chciałabym utworzyć, dopóki żyje moja mama. Uważam, że to mój obowiązek, aby ściany mojego domu nie były na próżno zbudowane. Chcę być potrzebna i póki żyje mama, pragnę sprawić, aby wszystko, co przeżyła moja rodzina, nie okazało się daremne.



**Kaplica w domu rodziny
Zawadzkich w Kamieńcu
Podolskim**

Dziękuję Panu Bogu, że mogłam napisać tę historię i upamiętnić naszą rodzinę, bo nadszedł taki czas, że można wszystko mówić, pisać, a nikt mnie za to nie ukarze i nie osądzi.

Z całą odpowiedzialnością zapewniam, że w mojej opowieści nie ma nic zmyślnego. Przekazałam prawdę jak na spowiedzi. Prawdę tę napisać było jednak ciężko. Musiałam ponownie przeżyć całą trudną historię moich przodków i nieraz w oczach pojawiły się łzy, a w sercu ból. Jednak obowiązek upamiętnienia losów rodziny był ważniejszy i stąd wzięły się siły do spisania dziejów rodu.

Jestem pewna, że powinnam być przydatna dla moich dalekich braci i sióstr – Polaków, bo swojego pochodzenia nigdy nie zmienię i będę mu wierna. To mój obowiązek.

„Droga ziemia ta,
Myśl ją moja zna.
Tu najpierwsze szczęście moje,
Tu najpierwsze niepokoje,
Tu najpierwsza łza.

Drogi mi każdy kamyk
Z kamienieckiej skały.
Drogi mi każdy kwiatek,
Nawet mech zielony.
Drogi mi mosty i baszty i wały,
Drogi mi Kamieniec,
Drogi z każdej strony.”

Ilustracje pochodzą ze zbiorów rodzinnych Teresy Zawadzkiej.

Artykuł pochodzi z nr 1 – 2/2019 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ